

Wspaniały Tuona Gallu.

~~1497~~

~~1497~~

609 1926

~~1563~~

P. TEATR
Im.
J. Słowackiego
BIBLIOTEKA

WARJAT I ZAKONNICA

czyli

"Niema ~~złego~~ złego, coby na jeszcze gorsze nie wyszło".

Krótką sztuką w 3 aktach i 4 odsłonach.



Stanisław Dagnacy Witkiewicz

1923.

~~1563~~

P. TEATR
Im.
J. Słowackiego
BIBLIOTEKA

6099

~~1497~~

WARJAT I ZAKONNICA.

czyli: "Niema ~~nie~~ złego, epby na jeszcze gorsze nie wyszło".

Krótką sztuką w 3 aktach i 4 odsłonach,

Poswiecone wszystkim warjatom swiata /y compris/ inne planety naszego systemu, a także planety innych Słonec Drogi Mlecznej i Innych Gwiazdozbiorów/ i ⁿJaświ Mieczysławskiemu.

O s o b y:

WALPURG

MIECZYSLAW ~~WALPURG~~ - 28 lat. Brunet bardzo piękny i doskonale zbudowany. Broda w nieładzie. Długie włosy. Ubrany w strój szpitalny. Kaftan bezpieczeństwa /Camisole de force/. Warjat. Poeta.

SIOSTRA ANNA - 22 lata. Blondynka bardzo jasna i bardzo ładna i dość "stosunkowo" uduchowiona. Strój zakonny fantastyczny. Na piersiach duży żelazny krzyż na łańcuszku.

SIOSTRA BARBARA ✕ - Przełożona. Strój taki sam jak u siostry Anny. 60 lat. Matejkowska matrona.

DR. JAN BURDYGIEL - 35 lat. Psychjatra normalny. Ciemny blondyn z bródką. Biały chałat.

DR. EFRAIM GRUN - 32 lata. Psychoanalityk ze szkoły Freuda. Czarny cherubin o semickim typie. Biały chałat.

Prof. Ernest WALLDORFF - stary, jowialny facet lat 55-60. Duże siwe włosy. Ogolony zupełnie. Złote binokle. Strój marynarski, angielski.

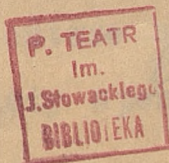
Dwóch posługaczy - Dzikie, brodate bestje.

ALFRED - Czarna broda, łysy.

PAFNUCY - Ruda broda, z włosami.

Ubrani w stroje szpitalne.

Rzecz dzieje się w celi dla furjatów, w Domu Warjatów pod "Zdechłym Zajączkiem".



A K T I.

Scena przedstawia cele dla furjatów. Na lewo w rogu tapczan. Nad tapczanem napis: "~~Wieloletnia~~ Dementia Praecox " N.20. Wprost okno złożone z 25 małych, grubych szybek, przedzielonych metalowymi ramkami. Pod oknem stół. Jedno krzesło. Drzwi na prawo o skrzypiących ryglach. Na tapczanie, związany w kaftan bezpieczeństwa śpi Mieczysław Walpurg. Pali się ciemnawo lampa u suffitu. Dra Burdygiel wprowadza siostrę Annę.

Burdygiel.

Oto jest nasz pacjent. Teraz śpi, po dużej dawce chloralu i morfiny. Powolne trucie nieuleczalnych jest naszą tajną zasadą. Możliwym jest jednak, że Grün ma rację. Ja nie jestem jednym z tych zakutych psychiatrycznych łbów, które nie są już w stanie przyjąć niczego nowego. Pozwalam na eksperyment, tembardziej, że nietylko ja, ale i profesor Walldorff wyczerpał już wszystkie środki. Dementia praecox. Jeśli siostra - w co bardzo wątpię - rozwiąże mu jego - jak mówią psychoanalitycy - "kompleks", jeśli siostra dotrze, przy pomocy swej kobiecej intuicji, do tego ciemnego punktu jego duszy, do miejsca zapomnianego tak zwanego "psychicznego urazu" będę się tylko cieszył tryumfem Gruna. Co do psychoanalizy ^{to} uznaję jej metody ~~nie~~ ~~nie~~ badania, ale nie wierzę w jej wartość terapeutyczną. To dobre dla ludzi, którzy całe życie mogą poświęcić na leczenie. Oto krzesło. /Podaje jej krzesło./

S. Anna.

Dobrze, panie doktorze, ale co ja mam właściwie robić? Jak mam się do tego zabrać? Zapomniałam spytać o to właśnie, co jest najważniejsze.

Burdygiel.

Niech siostra nie stara się robić nic specjalnego. W związku ze swoją bezpośrednią intuicją, niech siostra postępuje zupełnie swobodnie, tak, jak siostrze nakaże głos sumienia. Tylko pod żadnym pozorem nie należy spełniać jego życzeń. Rozumie siostra?

S. Anna.

Panie doktorze, zwracam pana uwagę, że pan mówi do osoby

duchownej.

Burdygiel.

Niech się siostra nie obraża. Prosta formalność. A więc zegnaj siostrę. Jeszcze jedno: niech siostra pamięta, że najważniejszą rzeczą jest wyłowienie z niego "kompleksu", zapomnianego wypadku, który sprawił całe to spustoszenie. /S. Anna kiwa głową. Burdygiel wychodzi i zaryglowuje drzwi. S. Anna siada i modli się. Pauza. Walpurg budzi się i podnosi na tapczanie. S. Anna drgnęła. Wstaje i stoi nieruchomo/.

Walpurg/Siedząc/

Cóż to za halucynacja? Tego nie miałam jeszcze nigdy. Co u diabła? Odezwij się.

S. Anna.

Nie jestem zmorą. Jestem przysłana, aby się panem opiekować.

Walpurg/wstając/

Aha. Nowy pomysł moich szlachetnych katów.

~~~~~~~~~

'Piekielne pomysły  
Działają na zmysły.  
Dusza gdzieś skryta,  
Nikt o nią nie pyta.'

Jak pani na imię? Dwa lata nie widziałem kobiet.

S. Anna. (Drgnięta)

Moje duchowne imię jest Anna.

Walpurg / z nagłą żądzą/

A więc, siostró, daj mi siostrzany pocałunek. Pocałuj mnie. Sam nie mogę. Jesteś słiczna. Ach! Co za męczarnie! /Zbliża się do niej/.

S. Anna /Cofając się, mówi głosem zimnym i da-  
Jestem tu, aby uspokoić zmęczoną duszę pana. Sama jestem poza lekim  
życiem. Czyś pan nie widzi mego stroju?

Walpurg /opanowuje się/

Ach więc tak nie można? Opanujmy się. /Innym tonem/ Jestem żywym trupem, siostró Anno. Nie potrzebuję opieki, tylko śmierci.

S. Anna.

Ja jestem więcej umarła, niż pan. Pan wyzdrowieje i całe życie będzie jeszcze przed panem. /Walpurg wpatruje się w nią bardzo badawczo/.

Walpurg.

Czemu pani jest zakonnica? Taka młodziutka, taka słiczna ~~czarna~~.

S. Anna.

Nie mówmy o tem.

Walpurg.

Nie mogę nie mówić. Jest pani podobna do tej, która kiedyś była dla mnie wszystkim. A może mi się wydaje. Nie żyje już.

S. Anna/Drgnęła: /

Nie żyje?

Walpurg.

Pani także miała coś podobnego w życiu. Ja to odczułem odrazu. On też nie żyje. Prawda?

S. Anna.

Ach, na litosc boską, nie mówmy o tem. Jestem już w innym świecie.

Walpurg.

Ale ja nie jestem. Jakże zazdrozczę pani innego świata, który pani sama sobie na mieszkanie wybrała. Ja muszę żyć tu, w tem okropnym więzieniu, w ~~tem~~ świecie narzuconym mi przez moich katów, w świecie, którego nienawidzę. A mój świat istotny, to ten zegar, który mi w głowie idzie bez przerwy - nawet podczas snu. Wolałbym śmierć po tysiące razy. Ale ja nie mogę umrzeć. Takim jest prawo wobec nas, szalonych, cierpiących bez winy. Jesteśmy torturowani, jak najgorsi zbrodniarze. A umrzeć nam nie wolno, bo społeczeństwo jest dobre, bardzo dobre i dba o to, abysmy się nie przestali męczyć przedwcześnie. Ha!! Niech pani zdejmie ~~mi~~ mi ten przeklęty kaftan! Duszę się! Ręce wychodzą mi ze stawów!

S. Anna.

Ja nie mogę. Doktor nie pozwolił.

Walpurg /zimno/

Pani jest więc pomocnicą mego kata? Dobrze. Proszę siadać. Porozmawiamy. Mamy czas. O! Ja mam masę czasu! Tylko nie wiem czem go zapęknąć. A moich myśli nie znoszę już - nie znoszę... /Opanowuje łkanie.  
A myśleć muszę: w kółko jak maszyna. *(W głowie idzie mi piekielna maszyna.)* I nie wiem na którą godzinę którego dnia jest nastawiona. Nie wiem kiedy pęknie. I czekam, bez końca czekam. Czasem myślę, że już nie może dłużej trwać ta męka.

Ale nie- przechodzi dzień, noc, znowu dzień, potem chloral

morfina, sen pełen koszmarów i to straszne obudzenie się z tym poczuciem, że wszystko ~~zaczyna~~ zaczyna się na nowo. I tak ciągle, ciągle...

S. Anna

Niech pan tak nie ~~mówi~~ mówi. Proszę, bardzo proszę: niech się pan uspokoi. Jeśli nic panu nie będę mogła pomóc, poproszę doktora o uwolnienie mnie od tego obowiązku.

Walpurg /dziko/

O nie! Stąd pani nie wyjdzie! Opanowuje się. S. Anna cofa się z przestraszeniem. Przepraszam siostrę: ja jestem zupełnie przytomny. ~~Mówmy~~ Mówmy dalej. Zaraz się uspokoję. Niech pani raz zrozumie, że dwa lata już nie widziałem kobiet....Więc o czym mówiliśmy? Aha- pani kogoś straciła. Ja też. Niech pani opowie. Pani pozwoli, że się przedstawię.  
/Kłania się/Walpurg. Mieczysław Walpurg.

S. Anna. /chwieje się./

Walpurg? To pana wiersze czytaliśmy z moim narzeczonym. Ach, to straszne! Dziękuję panu. Ileż chwil cudownych panu zawdzięczam. I wszystko tak okropnie się skończyło.

Walpurg.

Może właśnie dlatego, że czytaliście moje wiersze. A zresztą nie wszystko się skończyło. Świat sobie trwa jakby nigdy nic. Ale trzeci tom jest niezły. Wiem o tym. Po 3-im tomie przyszedłem tu na mieszkanie. Alkohol, morfina, kokaina - koniec. A do tego nieszczęście.

S. Anna.

Poco pan to robił, mając taki talent! To już ~~jest~~ <sup>jest</sup> szczęście być takim artystą, jak pan.

Walpurg.

szczęście! Męczarnia. Chciałem się wypisać do dna i umrzeć. Ale nie. Społeczeństwo jest dobre. Odratowali mnie, abym musiał skończyć to życie w torturach. Ach, ta przeklęta etyka lekarska! Wymordowałbym to całe plemię katów/Innym tonem/. Wie pani: Kiedy byłem w szkołach uczyłem się biografii Henryka von Kleist. "Er führte ~~in~~ ein Leben voll Irrtum.... "Nie mogłem tego dawniej zrozumieć. Teraz pojmuje to dokładnie.....

S. Anna.

Czemu się pan zatruwał narkotykami? Niech pan odpowie. Ja tego pojąć nie mogę. Będąc takim artystą.



Walpurg.

Ja się wcale nie śmiałem. Zazdroszczę mu tylko. Był jednym z kółek w maszynie, a nie zablakowanym kamykiem, wśród zębatach stalowych kół.  
Dalej.

S. Anna.

Kochał tylko mnie, ale nie mógł zerwać z jedną... panią. I ostatecznie nie musiał ~~zakończyć~~ skończyć. Strzelił sobie w skroń. Ja poszłam wtedy do klasztoru.

Walpurg.

Szczęśliwy! Niech pani go nie żałuje. Więc nawet inżynierzy mogą mieć dziś takie problemy. I pani dlatego.... Ach, cóż za potworność. Czemu ja pani nie spotkałem wcześniej.

S. Anna.

I cóżby było? Zamęczyłby pan mnie, jak tamta....

Walpurg.

Skąd pani wie?! Mów w tej chwili skąd wiesz? Tego nie wie nikt. Kto pani to powiedział?

S. Anna

Nie jestem pani tylko "siostra".

Walpurg /zupełnie zimno/

Skąd siostra wie o tem? To ciekawe, Ja jestem zupełnie spokojny.

~~Właśnie~~ S. Anna /Brutalnie/

Przecież mówię z panem, znam pana wiersze. Wiem kim pan jest w tej chwili.

Walpurg.

Ach, tak: jestem warjatem e kaftanie. To takie prste. Ale nie jest prostem kogoś tak zamęczyć, jak ja ją. Nie wiem kto kogo zabił. Ona się poświęciła. Ostatecznie nie jestem winien. Umarła na zapalenie mózgu. I nie wiem, czy to ja ją zabiłem, czy ona mnie zabija teraz z torturami, codziennie, systematycznie. Po śmierci jej przeczytałem jej dziennik i wtedy zrozumiałem jak strasznie, piekielnie ją męczyłem. Ale sama tego chciała. Zabiła się w ten sposób, a teraz zabija mnie. Ach!!! /Szarpie się w kaftanie/.

S. Anna.

Panie: ale dlaczego pan tu się dostał?

Walpurg.

Za słaby system. Kokaina. Zegar w głowie. To wieczne pytanie: kto ko



go zabił. W ~~set~~nej części sekundy mam dwie myśli przeciwne sobie, jak Bóg i szatan. A zresztą: trochę wierszy. Pewno już wyszły. Moja siostra na tem zarobi. Mam siostrę, której nienawidzę. Trochę furji. No- i dostałem się tu. A tu przecież wyzdrowieć nie można. Sama pani widzi. Właściwie jestem zupełnie przytomny, tylko mam małą maszynkę w głowie. Kto raz tu wejdzie jest skończony. Bo ich leczenie wzmaga tylko obłęd, a każdy wysiłek okłamania ich kosztuje tyle, że potem zrobi się jakieś głupstwo, mały fałszywy krok i siedzi się dalej bez końca.

S. Anna.

Tak małe wydaje mi się teraz<sup>to</sup> wszystko, co przeżyłam. Wierzyłam w wielkość, w jedyność tego, co było ze mną. Teraz nie ma nic, tylko straszna beznadziejna pustka. Jego duch odszedł odemnie nazawsze.

Walpurg /zadowolony/

Odszedł, ale ze wstydu.- Nie mógł dla pani porzucić jakiejś małpy. jakiegoś demonicznego starego pudła, jakiegoś świństwa!! Co? Wiem napewno. W tem niema żadnej wielkości. Jego śmierć była wstrętną słabością. I to dla pani nie mógł tego zrobić?! A ja?/Pa-da przed nią na kolana/. Niech pani dotknie mojej głowy. Może ten zegar przestanie iść choć na chwilę. Ja teraz też komponuję wiersze. Ale myślę, że są gorsze. Nie mogę pisać. Ołówkiem można się też zabić. Nie mogę poprawić, a tu nowe rzeczy wciąż przychodzą. Niech siostra potrzyzyma moją głowę w rękach. Ach, gdybym mógł odkręcić głowę i schować ją do szafy, żeby odpoczęła trochę. Jabym też wtedy odpoczął.

S. Anna.

Niech pan odpocznie. Choc trochę. O, tak. Proszę./Bierze jego głowę w ręce i osuwa się na krzesło. On kładzie głowę na jej kolanach/.

Walpurg.

Niech pani rozwiąże mi ręce. Przecież jestem zupełnie przytomny.

S. Anna.

Nie mogę. Niech pan mnie o to nie prosi. Doktor - by mnie.....

Walpurg./nie wstając z klęczek podnosi głowę i patrzy na nią dziko/.

Doktor? Czy pani chce, żebym dostał ataku furji. Tu tak zawsze.

Pani jest z nimi w zwmowie. Doprowadzają do furji, a potem trzymają w kaftanie.

~~wystraszony~~. tak bez końca./Ostatnie słowa wymawia z okropną rozpaczą/

S. Anna /wstając/

Już, już... Ja wiem...Wszystko jest nic, Dla pana zrobię wszystko. (Podnosi go, obraca tyłem do siebie i rozwiązuje mu kaftan. Walpurg obraca się do niej i przeciąga się, odwijając rękawy kaftana, aż po łokcie. Wygląda jak bokser, przygotowujący się do walki./

Walpurg.

No ~~ś~~ teraz jestem wolny.

S. Anna./ ze strachem/

Panie: ale <sup>e</sup>nich mi pan da słowo, że nic więcej nie będzie.

Walpurg.

Nic, tylko to, żebyśmy byli choć chwilkę szczęśliwi. Pani jest jedyną kobietą na świecie. Nie dlatego, że pani właśnie przypadkiem jest pierwszą, którą po dwóch latach widzę, ale naprawdę. Kiedy jestem z panią nie istnieje dla mnie nic: cała przeszłość, ~~to~~ więzienie, tortury - wszystko zniknęło. Czuję, że napiszę jeszcze coś. Wszystko jest jeszcze przedemną./podchodzi do niej zupełnie blisko/.

S. Anna./nie ruszając się z miejsca/

Ja się boję. To wszystko ~~t~~akie straszne. Niech pan się nie zbliża.

Walpurg.

Czy myślisz, że zrobię ci coś złego? Czy myślisz, że ja poniżę się do tego stopnia, żeby cię siłą pocałować? Kocham cię. Możesz mi wierzyć. Jestem zupełnie przytomny./Bierze ją za ~~reka~~<sup>em</sup>. Siostra Anna drgnęła, jak od dotknięcia rozpalonego ~~żelaza~~<sup>e</sup>. Jesteś jedyna. Ta chwila też jest <sup>a</sup>jedyną. Nie wróci nigdy, jak wszystko. Raz tylko ~~się~~ istnieje i musi się spełnić wszystko, co się spełnić miało na tej ziemi. Inaczej jest to zbrodnia, zatruwająca swoim jadem niekończące pokolenia. Pocałuj mnie. Jak ci na imię?

S. Anna. /Bezwolnie/.

Alina.

Walpurg /przysuwając ~~ją~~ twarz do jej twarzy/

Alinko: ty mnie kochasz. Nie myśl, że ja zawsze jestem taki brzydki. Dawniej nie miałem brody i włosów. Ale chciałem raz nadzieć się na brzytwę i przestali mnie golić.

~~S. Anna.~~

~~Alina: niech pan tak nie mów~~  
~~Wiem, że pan kocham.~~

S. Anna.

Ach - niech pan tak nie mówi. Ja pana kocham. Nie ma na świecie całym oprócz pana. Nawet męki wieczne.....

Walpurg /Biorąc jej głowę w ręce i patrząc jej w oczy/.

Niema żadnych mąk wiecznych: jest tylko doczesna kara i nagroda. Pocałuj mnie. Ja nie śmiem.....

S. Anna. /wyrrywając się/

Tylko nie to, nie to! Ja się boję.....

Walpurg /zrywa jej zakonny ubiór głowy i obejmuje ją dzikim uściskiem/

Musisz. Musisz. Ta chwila <sup>jest</sup> jedyna.....

/Całuje ją w usta, przeginając ją w tył. Siostra Anna poddaje się bezwładnie./

/Kurtyna/

Koniec aktu I-go.

A K T II

Ta sama dekoracja. Wracza się rano następnego dnia. Robi się coraz jaśniej, ale pogoda jest pochmurna. Nadchodzi burza. Grzmoty i błyskawice potęgują się coraz bardziej.

S. Anna/wkładając zakonne nakrycie głowy./

Teraz muszę cię zawiązać znowu. Jakie to okropne. Ale masz to. Daję ci to jako talizman/Odpina z łańcuszka i daje mu żelazny krzyż, który miała na piersiach./Nie mam już prawa tego nosić. Nosiłam za specjalnem pozwoleniem Siostry Przełożonej. Ten krzyż dostałam od mojej matki.

Walpurg.

Dziękuję ci, Alinko. Dziękuję za wszystko./Bierze krzyż i wkłada go w szparę deski od tapczana/. Miały tam być ołówki i papier, ale nigdy nie mogłem tego dostać./Wraca do niej i całuje ją w rękę./A wiesz, że teraz dopiero ~~zrozumiałem~~ <sup>zrozumiałem</sup> ogrom mojego nieszczęścia - teraz, kiedy mnie kochasz. Wczoraj zdawało mi się, że nie ludzkim szczęściem pocałować twoje włosy. Dziś, kiedy jesteś moją, wszystko stało się niczem. Chcę stąd wyjść, pisać, pracować, ogolić brodę i włosy, być znowu dobrze ubranym. Chcę mi się żyć, zupełnie zwykłego życia. Ja muszę stąd wyjść. Zobaczysz. Ty mi dałaś siłę do pokonania wszystkiego. Wyjdziemy stąd oboje.

S. Anna/całując go./

Ja czuję zupełnie to samo. Ja też nie jestem już zakonnica. Nie się chce zwyczajnego, spokojnego życia. Tyle się nacierpiałam.

Walpurg/ponuro/.

Tak - ty wyjdiesz napewno. Ty nie jesteś w więzieniu./Z nagłym niepokojem./Alinko: nie zdradź mnie. Ten doktor Burdygiel to mój najstraszniejszy wróg. Wole już tego Gruna, choć też jest wstrętne bydlę. Nie zdradzisz? Boję się, że rozpełtałem w tobie zmysły i jak mnie parę dni nie zobaczysz, to może ktoś inny zacząć ci się podobać.

S. Anna /Zarzuca mu ręce na szyję/,

Kocham cię. Ciebie jednego na życie całe. Sama bym tu została, abys mógł tylko wyjść stąd. Ja cię kocham dla ciebie. Ty musisz spełnić twoje przeznaczenie.

Walpurg /Całując ją./

Biedne dziecko. Ja się o ciebie boję. We mnie jest jakaś siła, nad którą nikt nie panuje. Wszystko być musi - musi być koniecznie. Ja nie mam

woli w zwykłym znaczeniu. Nademną, czy we mnie jest jakaś wyższa potęga, która robi ze mną, co chce.

S. Anna

To twórczość. A może to Bóg. On nam przebaczy. I moja matka przebaczy mi także, choć była świętą.

Walpurg.

Czekaj: ja ci nie powiedziałem wszystkiego. Mnie się zdaje, że ja ją zabiłem. Ale nie wiesz.....

S. Anna /wrywa mu się/.

Nie mów, Nie mów nic. Ubieraj się szybko. /Wkłada mu kaftan. /Oni mogą przyjść tu za chwilę. /On staje tyłem do niej, ona mu zawiązuje rękawy kaftana. /

Walpurg.

Ale nic się nie zmieniło? Tak dziwnie mówisz, jakbyś przestała mnie nagle kochać.

S. Anna /Kończąc zawiązywanie /

Ależ nie. Tylko się boję. Boję się o nasze szczęście. /Odwraca go do siebie, całuje szybko i mówi: / A teraz kładź się i udawaj, że śpisz. Prędko. /Popycha go ku tapczanowi. /

Walpurg /Kładąc się /

Pamiętaj: nie zdradź mnie. Tyle jest dobrze ubranych ludzi na świecie - tyle jest kanali. /

S. Anna.

Głupstwa pleciesz. Cicho! Zdaje się, że idą. /Walpurg kładzie się i udaje śpiącego. Siostra Anna siada na krześle i modli się. Pauza. Drzwi odryglowują się i wchodzi Dr. Burdygiel. Za nim Siostra Barbara i Grün. /

Grün /We drzwiach do kogoś, który jest na zewnątrz. /

Możecie zostać. /Burdygiel podchodzi do Siostry Anny i mówi cicho: /

Burdygiel.

No i cóż? Jakże tam. /Siostra Barbara całuje w czoło siostrę Annę, która całuje ją w rękę. /

S. Anna

Nie. Wszystko dobrze.

Burdygiel.

Spał cały czas? /Grün przysłuchuje się uważnie. /

S. Anna.

Nie. Raz się obudził. Rozmawiał ze mną zupełnie przytomnie. /



Mówił mi o swoim życiu. Nie wiedziałam, że to jest ten sławny Walpurg. Potem zasnął spokojnie. Drugi raz już się nie obudził.

Grün.

A nie mówiłem! Zaczyna się rozwiązywanie kompleksu. Zasnął sam poraz drugi bez chloralu. Czy zdarzyło się to wam kiedy, kolego?

Burdygiel.

Mnie wogóle nigdy. Nigdy nie brałem chloralu. Ale ten fakt jest dziwny - tembardziej w okresie furji. Słuchajcie, Grün: ja nie mam żadnych przesądów, Jeśli chcecie dalej próbować waszych metod - proszę. Ja się zgadzam. Nawet - powiem otwarcie - zaczynam nabierać zaufania do psychoanalizy. Oddaję wam tego pacjenta. Za dużo trochę erotyzmu jest w waszych teorjach. To jest jedna rzecz, która mnie zniechęca.

Grün.

Ależ, kolego: erotyzm jest rzeczą najważniejszą. Wszystkie kompleksy pochodzą z tej sfery. Pozwolicie, że obudzę pacjenta.

Burdygiel.

Ależ walcie. / Podchodzi do siostry Anny i przechodzi z nią na prawo. Siostra Barbara patrzy na scenę budzenia. /

Grün /budząc Walpurga.

Hallo! Walpurg! Słuchajcie: to ja - Grün. Walpurg udaje, że się budzi. Przeciąga się na tapczanie i siada. Pauza. /

Walpurg.

A to wy, doktorze. Dawno was nie widziałem. Lubię te rozmowy z wami. Czemu nie przychodzicie? Pewno Burdygiel wam zabronił?

Grün.

Ale gdzie tam. Oddał mi was wzuepłne władanie. Wyleczę was napewno. Jakże wam zrobiła romowa z siostrą Anną? To był mój pomysł.

Walpurg.

Cudownie. To święta osoba. Nigdy się tak świetnie nie czułem, nawet za najlepszych czasów. Chciałbym pisać.

Grün.

Doskonale. Dziś dostaniecie ołówki i papier. Książki też. Jakie chcecie?

Walpurg.

Wszystkie dzieła Tadeusza Micińskiego i drugi tom "Logische Untersuchungen" Husserla. Może być także Moreas. I 3-ci tom mój własny.

Cudownie mi jest. Może przedstawicie mnie tej wielkiej damie w habicie.

Księżna Zawratyńska, o ile mi się zda, jeśli się nie mylę. /Wstaje/

S. Barbara.

Panie Walpurg: jestem siostra Barbara, przełożona zakonu Dobrowolnych Męczenniczek. Proszę o tem nie zapominać.

Grün.

Nie potrzebuję przedstawiać, skoro państwo się znają....

*tak* Walpurg.

Grün: a możebyście *zdzjęli* mi ten kaftan. Jestem zupełnie już zdrewniała, a przytem *kompletnie* przytomny. O furji nie ma mowy. Daję wam słowo honoru. Wyspałem się z siłą 40-tu susłów.

Burdygiel /Przerywa rozmowę z siostrą Anna/  
O co to, to nie. Cóż to jest honor warjata? Tego nie wie nikt. A powstrzymywana furja wybucha czasem ze zdwojoną siłą. Nie zgadzam się. /Walpurg opanowuje atak nienawiści./

Walpurg.

Ależ, panie doktorze: Grün odpowiada za mnie głową. Nieprawdaż, Grün?

Grün.

Tak. Słuchajcie, Burdygiel: albo, albo - albo to jest mój pacjent, albo nie. Połowicze metody do niczego nie doprowadzą.

Burdygiel.

No, dobrze. Walcie. Ale co powie profesor?

Grün.

Wobec takich rezultatów profesora biorę też na siebie. Walpurg: zdejmuję wam kaftan i uważam was od dziś *całkowicie* za rekonwalescenta. Obróćcie się. /Walpurg obraca się do niego tyłem. Grün zawiązuje mu rękawy./

S. ~~Anna~~ Barbara.

Czy aby nie zawczasie, panie Grün?

Grün.

Siostrzo Barbaro: nie wtrącajcie się w nieswoje ~~spra~~ sprawy. Jakbym was zanalizował, wystąpilibyście zaraz z klasztoru. Macie kompleks pokuty za winy przeciw mężowi. A za życia torturowaliście go, jak najgorsza kacica. Ja wiem wszystko.

S. Barbara.

Panie Grün: niech się pan nie zapomina. Niech pan nie powtarza mi plotek miejskich ze sfer niższych.

Grün.

To nie są plotki. To jest fakt, odkryty przezemnie. Jesteście wolni, Walpurg. A za pół roku wyjdziemy stąd wszyscy razem na miasto. Tylko mniej oporu, słuchajcie. Nabierzcie raz do mnie zaufania.

Walpurg/Podaje mu rękę/.

Dziękuję wam./Do siostry Barbary/Nareszcie znalazł <sup>się</sup> człowieka, który uznał mnie jako warjta. Jako poeta miałem uznania dosyć. Walpurg./Podaje rękę siostrze Barbarze, która wita się z nim z niechęcią/Grün:dajcie ołówek i kawałek papieru. Muszę <sup>z</sup> zapisać pierwszą strofkę wiersza. Obudziłem się z tem w głowie. Wywlokę z tego cudowne rzeczy./Grün daje mu blok i ołówek. Walpurg zaczyna notować stojąc./

Grün /do siostry Barbary/

Widzicie, siostra: tak trzeba postępować z chorymi. Nasze szpitale gorsze są od średniowiecznych więzień, Tylko psychoanaliza uwolni ludzkość od potwornego koszmaru szpitala warjatów. Co mówię: więzienia staną się puste, jeśli wszyscy będą poddani obowiązkowemu oczyszczaniu z kompleksów - od samego dzieciństwa. Ręczę, że ten, /Wskazuje na Walpurga/ ma kompleks siostry-bliźniaczki z czasów, kiedy był jeszcze embrjonem. Dlatego nie może się naprawdę załochać. Kocha podświadomie siostrę, mimo, że w normalnej świadomości czuje do niej prawdziwą nienawiść. Walpurg: pierwsze skojarzenie do "siostra".

Walpurg/Przechodząc powoli na prawo/

Ostra - jaskinia - dwoje sierot na bezludnej wyspie - powieść "Blue Lagoon", ~~o siostrze~~ *de Vere Stackpool'a*.

Grün.

Widzi siostra? Jaskinia to łono matki. Bezludna wyspa - to samo. Rozwiązałem kompleks. Ta powieść - zna ją siostra? - to druga warstwa - weszła w zrobione już łożysko psychiczne. Walpurg: za dwa tygodnie jesteście zdrowi jak byk.

Walpurg/Nie zwracając uwagi na Grün'a mówi do Burdygiela/

Panie doktorze: mnie się zdaje, że nie można tak długo flirtować z zakonnicą.

S. Anna/Pośpiesznie./

Myśmy mówili tylko o panu.

Walpurg.

Moje zwierzenia są tylko dla pani, siostro Anno.

~~do siostry Barbary~~



## Grün (Do siostry Barbary)

Widzi siostra jak on przytomnie mówi? Obudził się w nim zdrowy insty-  
nkt życia. Jest zazdrosny i może się zakochać.

Burdygiel.

(baliwerygi).

Nie - czasami nie mogę się nie śmiać z tej całej psychoanalitycznej  
baliwerygi. Cha, cha, cha, cha!

/Walpurg chwyta Burdygiela za włosy i zadaje mu trzaskający cios  
ołówkiem w lewą skroń. Burdygiel bez jęku wali się na ziemię./

Walpurg /Spokojnie/

Masz za twoje flirty z duchownymi osobami/kopie Burdygiela nogą./  
Zdychaj sobie, oprawco! Załuję, że nie mogłem go storturować. Oto  
jest zdrowy instykt życia. Grün: proszę was ościzoryk. Złamał mi  
się ołówek. Twardą szaszkę miał ten kretyn, ale jesteście już bez  
konkurenta.

S. Anna /która stała stężała z przerażenia/

Co pan uczynił? Teraz wszystko przepadło./Mdleje i pada na ziemię./

Grün/Podbiegając./

Walpurg: czyście oszaleli? Ja mam słabe serce. O, Boże! Biedny Bur-  
dygiel. (Maca Burdygiela za puls./ Trup - trafił mu w samą skroń.

Walpurg.

Teraz jestem zdrów zupełnie. Utożsamilem go z siostrą i zabiłem ich  
oboje za jednym zamachem. Jestem pewny, że ona umarła w tej chwili.  
Cha, cha! Kompleks rozwiązany. O ile psychoanaliza jest coś  
warta, powinienem być zaraz wypuszczony na wolność. Teraz jestem  
już kompletnie bezpieczny.

Grün.

Słuchajcie, Walpurg: czy wy sobie czasem nie kpicie?

Walpurg.

Nie - mówię poważnie: jestem zdrów. To uderzenie w ten czerep wy-  
leczyło mnie. Dlatego nie odpowiadam za to zabójstwo, ale odpowiadam  
za każdą chwilę, która nastąpi. Siostrze Przełożona: obudź się  
z tego osłupienia: broniłem czci duchownej osoby przed napaściami  
zwykłego Don Juana w doktorskim chałacie. Prawda, czy nie? Jestem  
pewny, że ten psychoznawca miał X romansów na oddziale kobiecym.

S. Barbara.

Niewczesne dowcipy. Jest pan skończony warjat. A jeśli nie, to jest  
pan pospolitym zbrodniarzem./Idzie do siostry Anny i cuci ją/.

Grün.

To niesłychane! Więc naprawdę czujesz się dobrze?

Walpurg /Z niecierpliwością/

Powiedziałem już. I każdy, kto będzie mówił ze mną, jak z warjatem jest moim osobistym wrogiem. Proszę o śniadanie - jestem głodny. I proszę was: zajmijcie się siostrą Anną. Czy nie widzicie, że jej jest niedobrze. Księżna nie może jej docucić.

Grün.

Wierzyć mi się nie chce. Sam rozwiązałem sobie kompleks jak bucik! Coś nieprawdopodobnego! /Idzie ku drzwiom./

S. Anna /Budząc się/

Ach! co teraz będzie?

S. Barbara /gniewnie /

To samo, co było. Bóg wie, co robi. Gdzie jest twój krzyż?

S. Anna /Wstając/

To <sup>dlatego</sup> wszystko się stało, że zostawiłam <sup>dziś</sup> krzyż ~~w~~ w celi. Talizman matki bronił mnie od wszystkiego.

Grün /Wola przez drzwi/

Alfred! Pafnucy! Śniadanie dla numeru 20-tego! /Ukazują się posługacze./

S. Barbara /Do siostry Anny/

Wstydź się wierzyć w takie przesady. Idź zaraz do spowiedzi. /Wchodzi <sup>trupa</sup> posługacze i dźbieję na widok Burdygiela./

S. Anna

Może jutro, Jestem niegodna po tem wszystkim. Muszę zrobić rachunek sumienia.

S. Barbara /Popychając ją ku drzwiom./

Idź w tej chwili! Słyszysz?!

Walpurg /Do siostry Anny/

A niech siostra się wyśpi i przyjdzie dziś wieczorem. Świetnie mi robią te zwierzenia. Nie mogę przecie mówić o sobie z takim idjotą, jak Grün.

S. Barbara /Odwracając się./

Nie - z tem skończone. Ja nie mam moich siostrzyczek na ofiary dla morderców.

Walpurg.

Grün: scyzoryk.

Grün /Dając mu machinalnie/

Ależ, siostró Barbaro: on będzie zawiązany w kaftan. Dla wszelkiego bezpieczeństwa, bo ręczyć mogę, że drugiej zbrodni już nie będzie. /Do posługaczy./ Czego wybałuszacie ślepią? Dawać prędko śniadanie /Posługacze wychodzą./ On jest prawie zupełnie zdrow. Już opisuje podobny wypadek. Jego pacjent stał się wzorowym mężem i świetnym architektem, kiedy ukatrupił swoją ciotkę, która przyszła go odwiedzić. Miał kompleks ciotki i rozwiązał go. A doprowadziła go do tego tylko psychoanaliza.

S. Anna /Nienaturalnie./

Jeśli trzeba życie nawet poświęcić, jestem gotowa. Siostró Barbaro: błagam cię: nie odmawiaj mi pokuty za wielkie grzechy moje.

S. Barbara.

Dobrze - zgadzam się. Może Bóg tego chce. Może ~~nie~~ jest w tym wszystkim jakiś sens wyższy, niepojęty dla nas - ubogich duchem. Idź spać, siostró Anno i nie idź dziś do spowiedzi. A wieczorem przyjedziesz o 10-ej na dyżur. /Wychodzą obie mijając się z posługaczami, niosącymi śniadanie. Walpurg zaostrzył ołówek i piśtacz./

Grün.

Jedźcie, Walpurg. Należy się wam porządne żarcie po tem wszystkim. Jako psychoanalityk rozumiem i przebaczam wszystko. Niema zbrodni bez kompleksu, a kompleks - to choroba.

Walpurg.

Zaraz - nie przeszkadzać. Ostatni wiersz.... Musi być drugi przypadek liczby pojedynczej od.... /piśtacz/

Grün /Do posługaczy./

Czego stoicie, niedołęgi? Wynieść trupa pana doktora do pawilonu numer 7-my. /Posługacze biorą trupa Burdygiela i wychodzą./

Walpurg.

Skończyłem. Teraz ostatni ślad obłędu starłem z mego mózgu. Zegar przestał iść. Nie mam żadnych wyrzutów sumienia. (Zabiera się do śniadania. Coraz silniejsza burza. Ciemności dość silne o burym odcieniu, przerywane zielonemi błyskawicami. Deszcz siecze w okno./

Grün.

Wspaniała nauka dla starej psychjatricznej szkoły. Monografię o

was napiszę. Będę sławnym na cały świat.

Walpurg /Siedzi i je z apetytem/

Najlepszą naukę dostała psychjatrja w osobie pana Burdygiela. Nigdy nie lubiłem tego durnia i jego manjer w stosunku do kobiet. Znam go dawno. On wietrzył we mnie ofiarę już od lat pięciu. Ale jak mi się połączył z siostrą, to już było nie-do-wytrzymania, Cha, cha, cha!

Grün /Rzuca się do niego i ściska go/

Walpurg: Jesteście najgenjalniejszy facet na świecie! Kocham was. Razem stworzymy coś wspaniałego!

Walpurg /wstaje nagle i odtrąca Grūna, który się zatacza./

A teraz dosyć tych poufalości! Nie zwracać mi głowy! Idjota! Spoufalik się ze mną jak z pierwszym lepszym psychjatrycznym okazem. Dystans trzymać! Rozumiesz!?

Grūn /odskakując/

Oddaj scyzoryk! Oddaj scyzoryk!!

(podsuoni.)

Walpurg /Rzuca mu scyzoryk na ziemię, Grūn go

masz, tchórz! jedno zabójstwo dziennie wystarza mi zupełnie. Nie mam zwyczaju rozdeptywania karatekchów. Won!

Grūn /cofając się ku drzwiom otwiera scyzoryk/

Pafnucy!! Alfred!!! /Wpadają posługacze./

Numer 20-ty w kaftan! Prędzej!! /Posługacze z szaloną szybkością rzucają się na Walpurgę i zawiązują rękawki. /Walpurg nie opiera się wcale/

wkładają mu kaftan

Walpurg.

Cha, cha, cha, cha cha!! Zabawa w mimikry. Warjaci są najsprytniejszymi z ludzi. Nawet zwierzęta są głupsze od nich w swoich najcudowniejszych instynktach.

Grūn /Zamykając scyzoryk/

Śmiecie się, Walpurg. Śmiejcie się. Wszystko jedno. Wyzdrowiejecie.

Nie chodzi mi owa, ani o wasze głupie wiersze. Ważne jest tylko to, że tak zwana "dementia praecox" jest uleczalna przez rozwiązanie kompleksów. Chodźmy stąd. /Idzie ku drzwiom, za nim posługacze.

/Kurtyna/

Koniec aktu II-go.

## A K T III.

Odsłona I.

Ta sama dekoracja. Noc, Pali się lampa u sufitu. Siostra Anna rozwiązuje kaftan Walpurgowi.

S. Anna.

Bardzo zmęczyłeś się, mój biedaczku najdroższy?

Walpurg.

Nic a nic. Spałem cały dzień jak zabity. Odespałem 15 lat bezsenności. Czuję się świetnie. /Siostra Anna zdejmnie mu kaftan. On się obraca twarzą do niej./ A nawet wiesz: po tem wszystkim ta cela wydaje mi się jedynem godnem mnie miejscem zamieszkania. Nawet nie mam ochoty wyjść stąd. Przeczytaj wierszyk. Mam tremę - sam nie mogę.

S. Anna /czyta/

Ach - to cudne:

"Ja czytam Bibliję pod drzewem, a czas ucieka

I czają się narkotyki wśród słońcem, rosą i kwiatami okrytych krzewów,  
Pośród rannego wietrzyka powiewów.

Mleka mi dajcie - mleka prosto od krowy,

I jaj-prosto od kury;

Chcę być zdrowy, chłop mowy,

Chcę głowę trzymać do góry.

Wtem małe pytanie: "poco?czy warto?"

I gębą otwartą

Wchłonałem wszystkie naraz jady

I jak chusta, jak papier, jak prześcieradło ~~niekły~~ blady

Rzuciłem się w wir nieznanej bitwy z nieznanym wrogiem -

Może szatanem jest, a może Bogiem.

To nie jest żadna bitwa.

To tylko: "Skróć cugle! Broń do ataku! Marsz!!

To tylko ~~dotychczas~~ w cudzo ~~ce~~ czaszki wbity mych mózgów farsz."

Wspaniale! Ale jak będzie ze mną, wszystko będzie inaczej. Prawda? Zadanym jadów. Ja ci zastąpię wszystko.

Walpurg.

Może tak będzie. Pruedewszystkiem jednak, mimo wszystko, trzeba się stąd jaknajprędzej wydostać. Tylko zbytecznie nie zachwycaj się memi

utworami. To jest początek zupełnie nowych rzeczy, ale samo przez się to jest nic.

S. Anna. *Diadając przy nim.*

Wiesz <sup>1</sup> - mam wyrzuty sumienia, że jestem tak szczęśliwa. Ach - gdybym mogła choć trochę cierpieć. <sup>2</sup>nie też nęc nie obchodzi już życie poza tą celą. Gdyby nas tu zostawili ~~razem~~ na wieczność całą, nie pragnęłabym już niczego. Tak strasznie mi z tobą dobrze. Wszystko <sup>3</sup>abrało znaczenia. A pomyśle czasu żyłam w zupełnym bezsensie. Muszę ci się przyznać, że to, żeś zabił Burdygiela podnieciło mi zmysły wprost do szalu. Tak strasznie mi się podobasz. To potworne.

Walpurg. *Obejmując ją z nagłą żądzą*

Moja przewrotna dziewczynka. *Innym tonem.* / Gdybym mógł jeszcze pisać, kiedy zostaję sam. Muszę się zupełnie ~~opanować~~ opanować, żeby ten bałwan nie kazał mi wkładać kaftana. Wczoraj nie mogłem się przewyciężyć: musiałem zabić tę bestję.

S. Anna.

Nie mów już o tem, <sup>4</sup>Mieciu. Odpocznij, Oprzyj się o mnie i zapomnijmy o wszystkim. Chciałabym ci wynagrodzić te dwa lata męki. Tak nic nie wiadomo, co nas czeka.

Walpurg.

Wszystko <sup>5</sup> będzie jeszcze dobrze. Wyjedziemy gdzieś daleko, aż do tropików. Tam byłem z nią. Na Ceylonie. <sup>6</sup>Ale teraz cień jej nie będzie nam przeszkadzał. Tąto było obłędem, takim samym, jak twoja miłość do tego twojego idjoty. Jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Jesteśmy tą idealną parą ludzi, którzy musieli się spotkać we wszechświecie. Ach - czemu to nie stało się wcześniej!

S. Anna.

A może tak jest lepiej <sup>7</sup>. Inaczej nie potrafilibyśmy cenić siebie wzajemnie.

Walpurg.

Daj usta. Kocham cię. Ty jedna łączysz się we mnie z tem wszystkim, co mam napisać. Dla ciebie mogę stworzyć rzeczy, ~~które~~

*Kto* reby bez twojej miłości *na* zawsze zostały niewypowiedziane.

S. Anna.

Mój jedyny.../Całują się długo, coraz namiętniej./ Nagły trzask odryglowywanych drzwi i wpadają:Grün, 2 posługaczy i Siostra Barbara.Tamci zrywają się./

Walpurg.

Zapóźnie! /Staje z rękami skrzyżowanymi na piersiach.Siostra Anna siedzi stężala z przerażenia i wstydu./

Grün.

Ha, ha! Raczej zawczasie.To tak, siostrzyczko! To na tem polega zbawienne działanie na mego pacjenta./Stoją wszyscy tak, że Grün bliżej ich dwojga, dalej na prawo siostra Barbara, a jeszcze dalej posługacze.Tworzą rząd równoległy do rampy./ Miał jednak rację nieboszczyk Burdygiel./Siostra Anna rzuca się ku niemu, ale mdleje i pada./Ale psychoanaliza i z tem potrafi się załatwić.

S. Barbara.

To straszne! Zbrodniarz i rozpustnica w habicie! Ja tego nie przeżyję./Zakrywa oczy rękami./

Grün./Do Posługaczy./

Brać go w kaftan! Ja mu pokażę!On mnie oszukał.On ukrył przedemną nieznany kompleks.A udawał, że ma kompleks siostry.Ale w kłamstwie musi być też ukryta prawda.To jest zasadnicze twierdzenie Freuda./Posługacze rzucają się na Walpurga./

Walpurg /straszny głosem/

Stać wszyscy na miejscach!! Ani kroku!!!/Wszyscy zatrzymują się w pewnych pozycjach, zaskoczeni tym krzykiem i "tak trwają".Walpurg z szaloną szybkością wydobywa krzyż ze szpary w tapczanie i krzyczy/ Teraz ja wam coś pokażę, psychiczni mordercy!!/Tamci, jak zahypnotyzowani, zastygli w czających się uchach.) Hołota!!!/Skacze na stół, wybija krzyżem dwie szybki w oknie i zawiązuje za precik między nimi jeden rękaw kaftana.Drugi zawiązuje sobie na szyi i staje na stole zwrócony do widoni, z rozkrzyżowanymi rękami,pochylony naprzód, w pozie takiej,jakby miał się rzucić w dół./ A teraz patrzcie co będzie i niech ta zbrodnia spada na was! /Robi ruch rzucania się./

/Kurtyna/

Koniec odsłony 1-ej.

Przez ten czas, kiedy kurtyna jest zapuszczona /powinno to trwać jaknajkrócej/aktor odwiązuje się i szybko wychodzi do garderoby, a funkcjonariusze teatralni zawiązują na rękawie <sup>kaftana</sup> manekina zupełnie podobnego do Walpurga /maskę musi wykonać dobry rzeźbiarz/ ale w stanie powieżenia i następnie uciekają czempredzej. Kiedy kurtyna się podnosi wszyscy na scenie powinni stać w tych samych pozycjach, co w odsłonie 1-ej. Trwa to przez chwilę/1-2 sekund./

Grün /rzucając się ku trupowi Walpurga./

Odciać go!!! /Posługacze rzucają się i zdejmują trupa Walpurga z rękawa od kaftana. Grün go bada. Siostra Anna zrywa się./

S. Anna.

Co się stało?!!

S. Barbara.

Powiesił się twój kochanek, ty, bezwstydnico! To się stało. Niech di Bóg odpuści... Ja nie mogę. Zamknę cię na całe życie. Gnijesz w lochu... Ty... Ty... /Dławi się od wściekłości i oburzenia./

S. Anna /patrzy na trupa/

Ach! Ach! Ach!! /nagła furja./ To wyście go zabili-zbrdniarze!!  
(Rzuca się do trupa./

Grün /Wstając./

Trup. Kręgosłup złamany. Epistropheus wlaźł mu w rdzeń przedłużony. Okaz przepadł. To jest pytanie czy umarł jako chory, czy też to było właśnie ostatnim czynem chorego, przez który mógł się wyleczyć? A może powiesił się już jako zdrowy? To byłoby okropne!

S. Anna /Przy trupie./

Niech pan go ratuje zamiast gadać głupstwa! On jest jeszcze ciepły.

Grün.

Powiedziałem, że nie żyje. Nie zna siostra zupełnie anatomji. Centrum oddychania zniszczony. Tu nawet psychoanaliza nic nie pomoże. Ale co on ma w ręku? Czemu on szybko wybił? Kompletnie zapomniałem o tym problemie./Podchodzi do trupa./

S. Anna /Wyrywa krzyż z zaciśniętej ręki trupa/

To moje! Ja nie dam! Dałam mu to tylko, jako talizman!

Grün.

Dawaj to siostra w tej chwili. /Wyrywa jej krzyż z ręki./ Krzyż.



Ten, który miała zawsze na ~~w~~ <sup>w</sup> ~~sw~~ <sup>sw</sup> ~~ych~~ <sup>ych</sup> piwsiach. /Zwraca się do Siostry Barbary./

S. Barbara.

Potworne świętokradztwo. Quelque chose d'énorme! To krzyż jej matki, który pozwoliłam jej nosić w drodze łaski, za nienaganne sprawowanie /Siostra Anna wstaje i zataczając się jak pijana, podchodzi do Siostry Barbary./

S. Anna.

Łaski! Przebaczenia! Ja umrę z rozpacz. Teraz nie mam już nic: nawet możliwości pokuty. /Pada przed siostrą Barbarą na kolana./

S. Barbara

Na ulicy twoje miejsce! ścierka! Oh quelle salope! Precz odemnie!

/Siostra Anna klęcząc, pochyła się twarzą do ziemi i zastygła w tej pozycji. Ręce ma kurczowo wpięte w pomięte ubranie głowy. S. Barbara klęka i modli się./

Grün.

No - Alfred! Pafnucy! Bierzcie trupa numer 20-ty do prosektorjum. Ten idiotyczny profesor Walldorff będzie chciał z pewnością krajać mózg, szukając zmian anatomicznych. Cha, cha! Niech szuka! (Posługacze biorą podczas tego trupa Walpurga i zaczynają nieść go ku drzwiom. Do siostry Anny. / No - siostrze Anno: wyjdźcie raz z tego odrętwienia i chodźmy stąd nareszcie.

/W tej chwili drzwi się otwierają i wchodzi Walpurg. Jest ogolony zupełnie, wąsy y compris. Włosy przystrzyżone. Ubrany jest w doskonale skrojony żakiet. Ma żółty kwiat w butonierce. Za nim wchodzi Burdygiel ubrany ~~w~~ <sup>w</sup> ~~czarnej~~ <sup>czarnej</sup> angiel. Ma rękę niesie suknię kobiecą w tonach czarnych niebieskich i fioletowych i również damski kapelusz. Za nim ukazuje się profesor Walldorff./

Walpurg.

Alinko! Wstań! To ja: Miecio. xW

/Wszyscy dębieją. S. Barbara zrywa się z klęczek. Grün z otwartymi ustami wpada do Walpurga, nie mogąc złapać tchu. Posługacze wypuszczają z rąk trupa Walpurga, który wśród ciszy z hukiem wali się na ziemię. Siostra Anna zrywa się i patrzy oniemiała na Walpurga./

S. Anna /Rzucając się ku Walpurgowi/

Mieciu! To ty naprawdę?! A to? /Wskazuje trupa./ Ach -wszystko jedno  
Ja chyba oszaleję ze szczęścia! Jaki ty śliczny jesteś! Mój jedyny!  
(Pada w jego objęcia. Całują się./

Burdygiel.

Idziemy na miasto. O- tu jest suknia dla pani, panno Alino i  
kapelusz. Wybraliśmy to naprędce z Mieczysławem. Tak na oko. Musi pani  
się przebrać. Może tymczasem wystarczy.

Walpurg.

Chodźmy. Teraz naprawdę jestem zdrow zupełnie: zdrow i szczęśliwy.  
Napiszę cudowne rzeczy./ Wyprowadza Alineę. Za nim wychodzi Burdygiel  
mówiąc: /

Burdygiel.

Bywajcie zdrowi, Grün. A zanalizujcie się po tem wszystkim grunto-  
wnie./ Wychodzi. W drzwi wsuwa głowę profesor Walldorff./

Walldorff.

No i cóż, moi państwo? Chi, chi, chi!!

Grün /Zbielałymi ustami/

Pro-fe-so-rze.... Ja..... Ja nie wiem..... /Krzyczy nagle straszny  
głosem./ Ja nie wiem co to jest u diabła!!!! /Podchodzi powoli do  
drzwi, trzymając głowę w rękach. Siostra Barbara patrzy obłędnie  
i groźnie. Posługacze patrzą to na trupa, to na Walldorffa./

Walldorff.

A nic. Skończyłem z psychjatrją. Wracam do chirurgji. Operacje mózgowo  
uczyniły mnie kiedyś sławnym. A Burdygiela biore na asysten...

Grün /Rzucając się na niego/

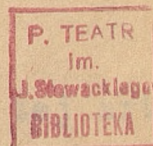
Aaaaa!!! To jest szantaż!!!

Walldorff.

O nie! /Odręca go./ Hop! Sijup! /Zamyka drzwi i zaryglowuje je od  
zewnątrz. Grün staje bezradnie i patrzy dziko na pozostałych./

Grün

Teraz - o - w tej chwili - zrobił mi się nowy kompleks. Ale jaki?  
/Krzyczy/ Ja nie wiem, co to jest to wszystko!! (Posługacze odskakują  
nagle od trupa Walpurga i z ~~sz~~ rykiem dzikiego strachu rzucają się  
ku drzwiom i gorączkowo probują je otworzyć./



S. Barbara /z dziką rozpaczą/

Oto jest cała wasza psychjatrja!! /Z płaczem/ Ja na stare lata nie  
wiem już kto jest warjatem - ja, czy pan, czy oni. O, Boże, Boże!  
Zmknij się nademną!. Ja chyba już oszalałam. /Pada na kolana, wy-  
ciągając ręce ku niebu./

Alfred.

To myśmy teraz warjaty. Zamkli nas na amen. A ten leży znowu, a tam  
wyszedł ten sam 20-ty bez brody.

Pafnucy /Wskazując na Grüna/

To ten - ten je najgorszy warjat. Bić go! Fred! A ino! Póki siły starczy.  
Grün.

\* Stójcie! Ja wam to wytłomaczę. Może przytem sam sobie to wyja-  
śnię.

\*afnucy,

A tłumacz to sam sobie, kiedyś taki mądry. A naści! /Uderza go. Za  
nim rzuca się alfred i obaj okładają grüna. Siostra Barbara rzuca  
się na ratunek i miesza się między bijących się. Powstaje tak  
zwana "obszczaja rukopaszajaja schwatka à la manière russe". Wszy-  
scy czworo tarzają się po ziemi, łupiąc się wzajemnie, co się  
zmieści. W tę kupę walczących wmieszany jest też trup Walpurga,  
który przewala się między nimi. bezwładnie. Oslepiające błękitne  
światło, puszczzone z góry z reflektora oświetla tę scenę. Lampa  
górna gaśnie i w ostrym, eliptycznym kręgu świetlnym widać tylko  
kotłującą się miazgę ciał. Podczas tego kurtyna wolno zapada/.

/Kurtyna/.

Koniec aktu III-go i ostatniego. +/

7/I 1923

+/Piekielny wprost pomysł dekoracyjny zrobił do sztuki tej art. malar  
Iwo Gall. W razie ew. wystawienia należy się w tej sprawie zwrócić do  
niego. Warunek formalny autora. Bez tego, nic z tego. Adres: Kraków,  
Rynek 7, 3 p. nad sklepem Pani Praussowej.



No 6099

Variat, Falsissima



14

